Plut Słomiński Władysław 1

XI (1810)

W.O.

Relacja

byłego więźnia „Tagiennika" p. Władysław Słomiński, plutonowy, lat 46, strażnik granicy, żonaty.

REFERAT HISTORYCZNY 1810

2. II nocy z 1 na 2 lutego 1940 r. o godz. 12.30 w mojej obecności został mój dom położony w Janiatynie, po uprzednim zwarciu zwarzyłem mieszkanie, do którego weszło 2 NKWD-ów i 2 czł. milicji. Po wejściu rozkazali podnieść ręce do góry i przeprowadzili rewizję osobistą, a następnie rewizję w domu. Wynik rewizji był negatywny. Zabrano jednak moją książeczkę wojskową i legitymację strażnika granicznego. Po rewizji zostałem odprowadzony do więzienia w Janiatynie, gdzie o godz. 2 w nocy wezwano mnie na przesłuchanie. Darzono mi pracę w wywiadzie rumuńsko-polskim, zadawano wyjaśnienia. Pobito mnie przy tym dotkliwie. Odpowiedzi moje nie były dla nich zadowalające i osadzono więźniów w celi pojedynczej. Dnia 5.II.1940 r. wywieziono mnie pociągiem do więzienia w Czortkowie. Po przyprowadzeniu mnie do więzienia odebrano moje generalia i osadzono ponownie w celi odosobnionej. W trzy dni później wzywano mnie bezustannie w nocy do przesłuchania. Tu również zarzucano mi pracę w wywiadzie i wymuszano zeznania, stosując kilkakrotnie bicie po głowie i całym ciele. W Czortkowie przebywałem do 18 lutego 1940 r. w celi pojedynczej, będąc jeszcze 4 razy, razem w nocy, przesłuchiwany. Podczas przesłuchiwania zawsze stosowano metodę bicia. Dnia 18.II.1940 r. wywieziono mnie do więzienia w Tarnopolu, gdzie osadzono mnie w celi nr 9. W celi tej siedziało już 89 osób, aresztowanych podczas rewizji w organizacjach czerwonych i t.p. W tym więzieniu przebywałem do 3 grudnia 1940 r. Tu również przeprowadzano dalsze dochodzenia po nocach i przez cały czas mego pobytu w więzieniu byłem 40 razy przesłuchiwany

i bity. W więzieniu obowiązywał rygorystyczny regulamin więzienny, a wikt ograniczał się do herbaty bez cukru na śniadanie, wodnistej zupy jarzynowej na obiad i 400 g chleba dziennie. Wszelki kontakt z rodziną był uniemożliwiony. Dwa razy w tygodniu przeprowadzano rewizję u każdego więźnia, rozbierając go do naga. W więzieniu tym siedzieli Polacy, Ukraińcy i Niemcy. Stosunek Ukraińców i Niemców do Polaków był wrogi, a częste sprzeczki doprowadzały nawet do bójek, w następstwie czego wymierzano surowe kary Polakom. Dnia 3 grudnia 1940 r. wyrwano mnie z celi i ogłoszono wyrok. Skazano mnie na 10 lat przymusowych robót w obozach karnych. Z 3 na 4 grudnia 1940 r. w nocy wywieziono mnie wraz z innymi więźniami do więzienia w Charkowie. Umieszczono nas po 40 ludzi w wagonach towarowych, wagony zostały natychmiast zamknięte. Podróż trwała 9 dni. Pożywieniem naszym były śledzie i 400 g chleba dziennie bez wody i płynów. Jeśli więźniowie upoczywali domagali się wody, wtedy konwojenci zamiast wody obdarzali więźniów kolbami karabinów mówiąc: „Hej, sobaka, nie potuczysz!" Wreszcie dojechaliśmy do Charkowa, gdzie samochodami przewieźli nas do więzienia. Tu przeprowadzono kąpiel i dezynfekcję i rozmieszczono nas po celach. Cele miały po 5 m dł., 3 m szer. i 3½ m wysokości. W takiej celi przebywało do 20 więźniów. Wikt w więzieniu był znośny i zezwolono nawet pisać do rodziny. Dn. 25 grudnia 1940 r. wywieziono nas do obozu na Uralu w Swierdłowskiej obłasti do miejscowości Yudel. W „Tagiejcie" zakwaterowano 14-dniową kwarantannę, podczas której zaczęto przymuszać nas do robót fizycznych, jak rąbanie drzewa opałowego. Wikt lichy był znośny. Otrzymywaliśmy na śniadanie herbatę (bez cukru), na obiad – zupę i kaszę oraz 400 g chleba dziennie. Pozwolono również pisać do rodzin.

Po ukończeniu kwarantanny podzielono nas na brygady robocze, obejmujące po 30-35 ludzi. Brygadzistami w brygadach polskich byli Polacy. „Tagiej" znajdował się w terenie lesistym i górzystym, otoczony był drutami kolczastymi z wieżami obserwacyjnymi. Na terenie tym znajdowało się 16 większych baraków. W obozie tym było około 3 500 ludzi. Straż pełnili strzelcy NKWD. Każda brygada miała w baraku swój przedział, w którym umieszczone były nary bez siennników i bez koca. Tego nigdy nie otrzymaliśmy. Spaliśmy więc na deskach, podkładając spodnie, a nakrywając się t. zw. „fufajką". Wikt zależał od wypracowania obowiązującej normy. Były trzy t. zw. kolty – t. j. kategorie pożywienia (jakościowo i ilościowo). Jeżeli więzień nie wykonał 100% obowiązującej normy, otrzymywał wodnistą zupę nawet bez roślinnego tłuszczu i 200 g chleba, a na noc zamykano go do karceru. Norma wynosiła 7 m³ drzewa opałowego na 1 robotnika. Czas pracy liczył się od 7 rano do 20-ej wieczór. Czystość była wzgl. dobra, każdego tygodnia była kąpiel, odbywało się strzyżenie włosów i zmiana bielizny. Również opieka lekarska była możliwa. Zwolnienia od pracy wyjątkowo były uwzględniane, jeśli były uzasadnione. W obozie tym byli Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Rumuni, Rosjanie oraz Żydzi. Współżycie więźniów naogół było przykładne i znośne. Kategoria przestępstw, zarzucana więźniom, dotyczyła wyłącznie spraw politycznych. Władze NKWD odnosiły się do więźniów bardzo nieprzychylnie, wymierzano nas i za najmniejsze przewinienie bito i zsyłano do karceru. W karcerze również obowiązywała praca, wikt zaś był znacznie szczuplejszy, gdyż więzień otrzymywał raz na dzień wodnistą zupę i 250 g chleba. Przez cały czas mego pobytu w obozie zmarło, jak mnie mówiono, 10 więźniów. Nazwisk nie pamiętam.

1819

łączności z krajem i rodziną utrzymywaliśmy.
Dn. 30.IX.41r. zwolniono nas grupami. Odszukałem
moją rodzinę, która była wywieziona 13.IV.1940r.
do Semipałatyńska. Z rodziną byłem do 19.V.42r.
następnie wyjechałem do Tugowy, gdzie wstąpiłem
do A.P.

Stanisław Wojciechowski
plut.